

# Czy ktoś nas słyszy?

## Kobiety wiejskie i ubóstwo



**Blisko 40 % ludności Polski mieszka na wsi<sup>1</sup>. Niestety, sprawozdanie GUS ze spisu powszechnego 2011 nie dezagreguje danych o miejscu i warunkach zamieszkania pod kątem płci. Biorąc pod uwagę przewagę kobiet w ludności, i równowagę płci na wsi odnotowaną w poprzednim spisie, można jednak przyjąć, iż obecnie co najmniej 40 % wszystkich kobiet mieszka na wsi.**

W polskim dyskursie publicznym, a także w dyskursie feministycznym kobiety wiejskie nie mają swojego głosu. A jeśli się je dostrzeżę, to tylko przez neoliberalne okulary przedsiębiorczości i z pominięciem warunków życia na wsi i z wykluczeniem kobiet, które żyją w ubóstwie. W latach 2009 – 2010 zespół Think Tanku Feministycznego prowadził badania partycypatywne z kobietami, w powiecie krośnieńskim, w Wałbrzychu i na wsiach województwa świętokrzyskiego<sup>2</sup>. Panie, które z nami rozmawiały miały od 17 do 76 lat. W Wałbrzychu jedna z uczestniczek badań pochodziła z rodziny, która po likwidacji PGR-ów przeniosła się do miasta. Ani ona, ani rodzice nie mieli stałej pracy, a kryzys transformacji odbija się w trzecim pokoleniu, bo jej dzieci dzielą z rodzicami bardzo trudne warunki mieszkaniowe i nie dojadają. W Krośnie oprócz mieszkańek miasta rozmawialiśmy także z kobietami z okolicznych wsi, które straciły pracę w miejscowych farykach, a ich jedynym źródłem utrzymania były niewielkie dochody z pomocy społecznej. W krośnieńskim powiatowym urzędzie pracy zarejestrowanych było wówczas 8191 osób, a liczba ofert pracy wynosiła 91. Były to wyłącznie subsydiowane formy zatrudnienia. Podobne doświadczenia, to jest popadnięcie w ubóstwo spowodowane zmianami na rynku pracy i restrukturyzacją gospodarczą – było udziałem starszych kobiet ze wsi województwa świętokrzyskiego. Wcześniej ich źródłem utrzymania była praca w gospodarstwie i praca zarobkowa w okolicznych fabrykach, urzędach czy w sklepie. W pierwszych latach transformacji fabryki zostały zlikwidowane, a nowe miejsca pracy, np. w pobliskiej tarnobrzeskiej specjalnej strefie ekonomicznej były niepewne i nie zapewniały trwałych podstaw do życia.

### Od wyniszczającego ubóstwa do życia w permanentnym niedostatku.

Doświadczenia ubóstwa są zróżnicowane pokoleniowo. Starsze kobiety (z wyjątkiem pani, która utrzymywała się tylko z pracy w gospodarstwie) mają zasoby w postaci emerytur i rent z ZUS i KRUS. Z tych zasobów korzystają ich dzieci i wnuki. W najtrudniejszej sytuacji są młode kobiety, które nie mają wsparcia rodziny. Pani Barbara, która mieszka pod Duklą, wcześniej pracowała jako sanitariuszka i przez krótki czas miała tymczasową pracę w fabryce słodyczy teraz wychowuje troje dzieci. Jej partner, murarz z zawodu bezskutecznie szuka pracy. - Zima to tragiczny okres. Latem człowiek wyżyje z lasu. Do sąsiada można pójść do kopania i dostajemy za to ziemniaki. Trzymam je w domu, bo piwnicy nie mam. Przetworów dużo robię, co mogę pcham w słoiki. Mordujemy się na zeszyt, mówi. „Mordowanie się na zeszyt” oznacza zakupy na kredyt w lokalnym sklepie, gdzie właścicielka czeka na należności od klientów aż przyjdą ich skromne zasiłki z pomocy społecznej.

Pani Zofia (76 lat) jest w dużo lepszej sytuacji. Ma rentę z KRUS w wysokości 600 złotych i uzupełnia swoje dochody sprzedając nabiału na targu w Starachowicach i pomaga córce w jej gospodarstwie. Renta z KRUS i w mia-

re dobre zdrowie chronią ją przed skrajnym ubóstwem. Duża różnicę robi także możliwość produkcji żywności na własne potrzeby. Pani Maria (58 lat) od 12-ego roku życia pracowała w gospodarstwie i mieszkała razem z mężem i chorym na cukrzycę synem. Jej rolnicza emerytura z KRUS (622 złotych) i emerytura męża z pracy w cementowni (która już została zlikwidowana), unijny dodatek do gospodarstwa (600 złotych rocznie) pozwalają im wiązać koniec z końcem, dopóki starcza im sił na pracę w gospodarstwie. - Jak coś się uchwyci, to się nie kupuje. Trzeba pracować, żeby z tego wyżyć... jakby tego nie było to by trzeba do sklepu wszystko pójść kupić i byłoby jeszcze gorzej. Z racji na wiek Zofia i jej mąż korzystają z uprawnień nabytych w czasach PRLu. Ich dzieci już nie będą mogły korzystać z podobnych zabezpieczeń.

### Zdrowie i dostęp do opieki zdrowotnej

Oprócz braku pracy druga przyczyna ubóstwa to utrata zdrowia. Pani Gabrysia (48 lat) przeszła dwie operacje tętnicy nogi i jest na zasiłku rehabilitacyjnym 480 złotych. Przez 27 lat pracowała w piekarniach, najpierw państwowych, potem prywatnych, praca na stojąco i dojazdy. - Niestety za tyle lat pracy to jest śmieszne, mówi i niepokoi się o to czy dostanie rentę, jeśli nie będzie mogła wrócić do pracy. Osoby mieszkające na wsi mają o wiele trudniejszy dostęp do opieki zdrowotnej. Likwidacja szpitali nałożyła się na likwidację publicznych środków transportu. A nawet jak jeżdżą autobusy, to barierą jest koszt biletów. Z kolei sytuacja pani Wandy (70 lat), pogorszyła się wraz z chorobą męża, gdy znaczna część ich dochodów z niewielkich emerytur obywatelstwa przeznaczana jest na lekarstwa.

### Warunki mieszkaniowe i ubóstwo energetyczne

Odkąd skończył się jej zasiłek z tytułu bezrobocia (który można otrzymywać tylko przez 6 miesięcy) pani Elżbieta głoduje. Podobnie jak u innych kobiet w tej sytuacji jej warunki życia pogorszył rozwód. Ryzyko utraty pracy nie rozłożyło się na dwie osoby. Ma dorosłe dzieci, więc nie ma uprawnień do zasiłków rodzinnych. Nie gotuje obiadów, bo to kosztuje drożej niż chleb i coś do chleba. Mieszka w dużym domu, wybudowanym w czasie PRL-u i teraz współdzielonym z innymi członkami rodziny. Zimą nie ma pieniędzy na ogrzewanie i zimą włącza gaz tylko w czasie najgorszych mrozów, albo kiedy do kraju zjeżdża syn, który utrzymuje się z krótkotrwałych wyjazdów do pracy w Holandii. Ani Krystyna po rozwodzie mieszka w oddzielnej części domu bez żadnych wygód i dostaje niewielki zasiłek na koszty ogrzewania, który nie wystarcza na całą zimę. Któregoś dnia obudziła się ze szcurem w łóżku. - Patrę, a ten szczur, którego karmiłam spał przytulony. Wcale się nie bał. Problemy z ogrzewaniem mają prawie wszystkie uczestniczki badań. Jeśli jest węgiel czy drewno, to i tak trzeba mieć siły, żeby wstać rano i grzać w piecu, przynieść wodę ze studni. Pani Gabrysia (48 lat) ma bieżącą wodę w kuchni, ale bierze ze stud-



ni. - Za swoje nie trzeba płacić, trzeba oszczędzać. Pani Monika (pięć osób w domu składającym się z pokoju i kuchni połączonej z pokojem) marzy o wybudowaniu nowego domu, ale w jej sytuacji to jest niemożliwe.

### Pomoc socjalna

Brak pracy i zdanie się na pomoc społeczną oznacza życie w skrajnej nędzy. Tzw. progi dochodowe, które określają poziom dochodów uprawniających do pomocy socjalnej nie były podwyższane od 2006 roku (W 2009 rząd zamroził je ramach tzw. polityki anty-kryzysowej, będą podniesione dopiero od listopada 2012, co w niewielkim stopniu poprawi sytuację najuboższych gospodarstw, bo w 2006 zmieniając ustawę o pomocy społecznej ustawodawca zezwolił gminom na uzupełnienia dochodów do wysokości 50 % luki do poziomu dochodowego. Na przykład w przypadku wspomnianej wyżej pani Barbary z Dukli oznacza to, że do jej dochodów wchodzi zasiłek rodzinny na troje dzieci, dochody z pracy tymczasowej, a zasiłek okresowy z pomocy socjalnej uzupełnia dochód rodziny tylko do poziomu 50 % poniżej progę

ubóstwa, co oznacza, że rodzina będzie żyć w warunkach wyniszczenia, na granicy minimum egzystencji.

Trudno nie dostrzec, że państwo krok po kroku wycofuje się z odpowiedzialności społecznej za obywateli, a koszt życia w ubóstwie ponoszą przede wszystkim kobiety.

.....  
**Z badań Think Tanku Feministycznego na temat kobiet i ubóstwa w Krośnie i w wiejskich obszarach woj. świętokrzyskiego. Oprac. kompilacji – Ewa Charkiewicz**

.....  
**Badania świętokrzyskie robili Katarzyna Gawlicz i Marcin Starnawski)**

Przypisy:

- 1 Konkretnie 39.2 % . GUS. Raport z wyników Narodowego Spisu Powszechnego 2011.
- 2 *Odzyskać obywatelstwo. Kobiety i ubóstwo w neoliberalnej Polsce.* Raport Think Tanku Feministycznego 4/2011.

Foto: Marcin Wrzos



# OBYWATELKI

.....  
Iza Desperak



W 2007 roku brałam udział w projekcie badawczym dotyczącym kobiet wiejskich. Było to dla mnie wyzwanie, bo, po pierwsze, były to pierwsze tak szeroko zakrojone badania na ten temat, po drugie – o życiu na wsi nie wiedziałam prawie nic. Przygotowując się literaturowo i bibliotecznie odkryłam, że badań takich nikt od dawna, albo wręcz wcale, nie robił. W latach 60-tych temat ten eksplorowała Barbara Tryfan, ale nie było nawet wtedy reprezentatywnych badań ogólnopolskich. W latach dwutysięcznych, przystępując do naszego projektu, miałyśmy obszernie zaplecze badań z socjologii wsi, ale bez skupienia uwagi na kobietach, i skromny dorobek badań nad kobietami w III RP, ale całkowicie pomijających kobiety żyjące na wsi.

Przygotowując się do wyjazdu na wieś, na badania terenowe, zupełnie zapomniałam wiejską biografię mojej babci, znaną tylko opowieści – moje dzieciństwo upłynęło już w mieście, jako jedyna w szkole nie miałam bliskich krewnych na wsi, nie jeździłam na wakacje na wieś.

Gdzieś z dzieciństwa majaczyła kłębno-obelga wiejskiego pochodzenia, które ciągle traktowane jest jako gorsze. Na wakacjach spotykałam dziewczynki w moim wieku ubrane inaczej niż miejskie koleżanki – i nie chodziło o stroje ludowe, tylko żarówiaste sweterki, które pewnie modne były 5 lat wcześniej, albo trafiły tylko do sklepów Ge-esu. Ale dziś różnice między mieszkańcami wsi i miasta się zatężyły. Albo tak mi się wydawało, zanim nie wylądowałam na wsi.

Aby wylądować na wsi, trzeba tam było dojechać. Nasz projekt badawczy, choć opatrzonej serią cyferek i Akronimem, nie należał do priorytetów budżetowych. Więc sorki, ale badania zrobiłyśmy tylko tam, dokąd dojeżdżał PKS. W okresie wakacyjnym do wielu wsi PKS po prostu nie dojeżdżał (choć w roku szkolnym jeździł gimbus). Albo do wielu wsi nie prowadziła droga którą przejechałby PKS. Albo PKS był, ale nikt nie wiedział na pewno, czy sobotni kurs o 7.30 się odbędzie. Brak transportu publicznego, który został zlikwidowany w czasie transformacji to jedna z największych barier do pokonania dla mieszkańców wsi. Kilkukilometrowa wędrówka na przystanek to codzienność uczącej się młodzieży. Jedną z rozmówczyń opowiadała, jak ucząc się miejskim liceum, wstydziła się przyznać do tego, że mieszka na wsi i nie ma czym wrócić do domu po wycieczce do teatru – wolała spędzić noc na dworcu. Dziś małe dworce zlikwidowano, tak jak lokalne połączenia kolejowe czy wąskotorówki. Pozostała okrojona sieć przystanków PKS, nieczęsto osłoniętych wiatą.

Moje kłopoty z dojazdem na badania to dla lokalnych społeczności część ich życia codziennego. Po likwidacji transportu publicznego jedynym rozwiązaniem stał się zakup starych, tanich samochodów. Czymś zbliżonym do malucha dowiozła mnie moja opiekunka w Kujawskim, piaszczystą wyboistą drogą do świetlicy ludowej, wystawionej siłami mieszkańców, w której wnętrzu w lipcu wszyscy mieli gęsią skórę, tak namokła jesienią i podmarzła zimą. Ale zimą – zeznają „badane” to się po prostu baby rzucają w tan i się zapomina o zimnie. Bo ogrzewania w budce ze sklejk nie ma.

Jako miastową obwożono mnie więc tam gdzie PKS nie dociera – choć samochód odpala się rzadko, tyle co córkę odebrać, co studiuje zaocznie, bo ostatni PKS o 15tej z miasta, a u niej zajęcia do 20-tej. Samochód przerobiony ma gaz, ale gaz też kosztuje. Jedną z „respondentek” matka szóstki dzieci, jej najmłodsze w wieku dziecka najstarszej córki, tak się przyzwyczaiła do jeżdżenia po bezdrożach na składaku – jedno

dziecko na bagażniku, drugie w brzuchu – że nawet jak się gospodarstwie pojawił samochód, i zrobiła prawo jazdy, to nadal jeździ składakiem, z tym najmłodszym. Do samochodu trzeba kupić paliwo i to jest duża pozycja w budżecie Rower to także ekonomiczna konieczność.

Byłam nie tylko we wsiach „daleko od szosy”. Widziałam wsie z kostką na ścieżce dla pieszych oddzielonej od ścieżki rowerowej, których mieszkańcom zazdrościłam cywilizacyjnych osiągnięć i jednocześnie przestrzni wolności. Tam, gdzie coś się działo, kobiety były współobecne: współ-

pełnią funkcje sołtysów i wójtów. W skali lokalnej mniej liczy się przynależność partyjna czy organizacyjna, bardziej współdziałanie i na rzecz lokalnej społeczności. Przynależność nie jest warunkiem obywatelskiej aktywności, wiele kobiet nie należy nigdzie, a rolę działaczki społecznej utożsamiają z obowiązkiem obywatelskim. Tam gdzie jest Koło Gospodyń Wiejskich, kobiety do niego należą – ale tę wykpiwaną organizację z peerelowskim podobno rodowodem transformacja zmioła z wielu wsi. Kobiety należą też do klubu prowadzącego wiejską świetlicę, są honorowymi

zajęcia taneczne dla dziewczynek, gry zespołowe, huśtawkę i domowy kompot. Autorki tych działań chcą wyrwać dzieci z zakłętego kręgu wykluczenia – ale nie tylko swoich dzieci, ale wszystkich dzieci mieszkających przy szosie, wszystkich dzieci ze wsi, jak się da dzieci z sąsiednich wsi.

Choć coraz mniej rodzin na wsi utrzymuje się z rolnictwa, pracy w wiejskim gospodarstwie jest dużo. Produkcja ekożywności czy agroturystyka to rozwiązania dla nielicznych: blisko dużych miast lub na terenach odwiedzanych przez turystów. Najemna praca w rolnictwie po likwidacji PGR-ów to oferta dla kilku procent mieszkańców wsi. Praca w mieście to z kolei uciążliwe dojazdy, które jednak nie ograniczają aktywności na miejscu: paradoksalnie, większą stopień aktywności obywatelskiej cechuje kobiety dojeżdżające do pracy lub na studia, co wiąże się zarówno z ich większą mobilnością, jak i przełamaniem izolacji wsi od reszty świata. Tylko dzięki takim „omnibusom” udało nam się w ogóle dotrzeć do wsi, i zapytać kobiety o ich życie.

Raport z naszych badań został opublikowany w minimalnej liczbie egzemplarzy. W badaniach wyszło nam, że kobiety stanowią filar aktywności społeczno-politycznej na wsi, i niekiedy jej jedyną emanację. Zamawiającym była państwowa agenda, lecz jakoś nikogo nie obeszły wyniki.

Co mnie najbardziej uderzyło? Przekonanie, że świat nie kończy się na naszym płocie i mamy obowiązki wobec innych. Fizyczna i psychiczna siła tych kobiet, których życie codzienne jest dużo trudniejsze niż w mieście. Coraz mniej mieszkańców wsi utrzymuje się z pracy na roli, ale przydomowy ogródek i parę kur czy świń to dodatkowa praca w prawie każdym domu. Nie ma żłobków, przedszkoli, domów opieki nad schorowanymi ani placówek dziennej opieki, do specjalisty i szpitala kilkadziesiąt niekiedy kilometrów. Brak jakiegokolwiek wsparcia instytucjonalnego – poza zasiłkami z opieki społecznej. Uciążliwe dojazdy, odcięcie od świata. Ciężka praca i dużo obowiązków to punkt wyjścia do logistycznej organizacji obowiązków – i podziału ich z mężem. O ile takim wzorcowym mężem, co wspiera w działalności i dzieli się obowiązkami, można się pochwalić. Poza oparciem na rodzinie i – czasem – sąsiedztwie, ta ogromna kobieca aktywność częściej odbywa się OBOK i ZAMIĄST nielicznych publicznych instytucji, niż w ich ramach. Wycofywanie się państwa i publicznych z odpowiedzialności za mieszkańców wsi przybiera różne formy, i nie musi być jednak regułą. W jednej popegeerowskiej wsi w biednym województwie warmińsko-mazurskim mieszkańcy wsi rozsiadani z dala od siedziby gminy czuli się zostawieni sami sobie. W tej popegeerowskiej wsi w bogatszym województwie wielkopolskim (tej samej, gdzie wyborcom stawiano piwo) po zasiłku wprawdzie trzeba było jeździć do gminy, ale we wsi funkcjonowała szkoła (szkolona z przedszkolem, do którego chodziły choć na 5-godzinne minimum dzieci bezrobotnych), był też ośrodek zdrowia i apteka. Lokalnym władzom wależało na mieszkańców tej bezrobotnej wioski – być może dlatego, że jest we władzach lokalna radna, wybrana głosami kobiet, która jest częścią lokalnej społeczności i współdzieli te same warunki życia.

Skrót za zgodą autorki. Całość artykułu na stronie portalu [www.zielonewiadomosci.pl](http://www.zielonewiadomosci.pl)

.....  
Iza Desperak - Manifa Łódź i Think Tank Feministyczny



Foto: Marcin Wrzos



Foto: Marcin Wrzos

pracując z mężami w Ochotniczej Straży Pożarnej, uzupełniając ich działania pracą w Kole Gospodyń Wiejskich, często traktując małżeństwo jako pole współdziałania społecznego. No bo większość aktywności społecznej jaką napotkałam na wsi to aktywność społeczna, za którą nikt nie oczekuje laurów ani wynagrodzeń. Kobiety mówią wprost, że robią to co robią dla dzieci – bo nikt inny tego nie robi. Te we wsiach z asfaltem i PKS-em, te z pracującymi i zarabiającymi mężami pełniącymi czasem ważne stanowiska w lokalnej społeczności – robią też coś dla siebie, i innych kobiet. Jedna pisze wiersze, i publikuje na blogu. Inna organizuje zajęcia taneczne dla dzieci. Inna – lokalne wypieki i specjały wystawia na europejskich targach.

W porównaniu z wielkim miastem, skala aktywności mieszkanki wsi i ich odpowiedzialność za wspólnotę jest ogromna. Rzadko mówią o polityce, ale działają w partiach politycznych (w tym w Partii Kobiet), kandydują w lokalnych wyborach,

krwiodawcami, należą do związków kółek rolniczych ochotniczej Straży Pożarnej, organizacji sportowych, a nawet Związku Kombatantów. Prowadzą kółko taneczne, klub poetycki i zespół śpiewaczy. Pozyskują środki na swoją działalność – te, które są zorganizowane, starają się pozyskiwać środki gminne i unijne, większość niesformalizowanych działań samofinansują ze składek, sprzedaży wyrobów i organizacji imprez.

Mieszkanki wsie edukują się, mimo że jest to ekstremalnie wyczerpujące, a brak transportu publicznego i koszty dojazdów zmniejszają drastycznie możliwości wyboru uczelni czy szkolenia, edukują się nawzajem i edukują dzieci. Jedne – pracując w Gminnych Ośrodkach kultury, inne – na własną rękę w odległych od gminy wsiach, gdzie jedyną „publiczną” instytucją i przestrzenią jest przystanek, na którym prześiaduje młodzież. By było mniej „przystankersów”, kobiety organizują zajęcia dla dzieciaków: dyskotekę na skrawku łąki,

# Polska 2030: wieś nie dla ludzi

## Neoliberalne fantazmaty „rozwoju” Polski do 2030 roku – kosztem kobiet, podstaw egzystencji na wsi, przyrody i suwerenności żywnościowej

.....  
Ewa Charkiewicz

**W ciągu ostatnich trzech lat rząd opublikował kilka raportów, w których definiuje cele, strategie i sposoby finansowania rozwoju Polski. Raporty te to: Polska 2030 – wyzwania rozwojowe (2009), Polska 2030 – trzecia fala nowoczesności. Długookresowa strategia rozwoju kraju (2011) oraz Młodzi 2011.**

Według raportów z serii „Polska 2030” celem rozwoju jest wzrost gospodarczy podporządkowany przyspieszonej akumulacji kapitału. W tej optyce wieś, która generuje zaledwie 5% PKB, nie ma większej wartości. Strategie osiągnięcia przyspieszonego rozwoju mierzonego przepływem pieniądza przez gospodarkę są skupione na miastach, a szczególnie metropoliach: rozwój klas kreatywnych i tworzenie konkurencyjnych przewag (czyli cyfryzacja państwa i gospodarki), inwestycje w naukę (ale tylko te badania, które przynoszą szybkie zyski) oraz inwestycje w te formy transportu, które sprzyjają akumulacji kapitału i przyspieszeniu obrotu towarów w gospodarce (autostrady i szybka kolej, a nie wiejskie drogi i transport publiczny). Raporty postulują wykorzystanie tzw. rezerw pracy, tj. kobiet, ludzi młodych i starszych. Ale nie proponują polityki tworzenia miejsc pracy, a wręcz postulują ograniczenie zatrudnienia w rolnictwie jako wymóg rozwojowy.

Wśród strategii rozwoju Polski do 2030 r. jest modernizacja rolnictwa przez zmniejszenie zatrudnienia i zwiększenie kapitałochłonności. Modernizacja oznacza koncentrację własności ziemi, promowanie wielkich wyspecjalizowanych gospodarstw, gdzie produkcja żywności wymaga dużego wkładu energii i środków chemicznych, co zwiększa ślad ekologiczny wsi. Wszystko to okraszone jest retoryką zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego i żywności dobrej jakości. A dla dekoracji, na marginesie wielkich i uprzemysłowionych farm, neoliberalni ewangelicści Polski 2030 proponują rozgrzeszenie: agroturystyka i rolnictwo biodynamiczne jako niszowe alternatywy, a także źródło żywności dobrej jakości dla zaможnych elit.

### Redystrybucja do góry

Rozwój nastawiony na wzrost gospodarczy i akumulację kapitału wymaga przekierowania środków publicznych. Dąży się do zmniejszenia wydatków na zabezpieczenia społeczne (m.in. zbilansowanie wydatków na ochronę zdrowia i na emerytury w ramach składek czy likwidację KRUS), aby przekierować je na politykę rozwoju, w tym na inwestycje w cyfryzację i innowacje (czytaj: redystrybucja do biznesu) i transport. Zmniejszone mają być obciążenia podatkowe firm, utrzymane mają być obecne stawki PIT, przy zwiększeniu podatków pośrednich. VAT już teraz stanowi blisko 50% dochodów państwa i najbardziej obciąża nisko- i średnio-dochodowe gospodarstwa domowe.

Redukcja wydatków na zabezpieczenia społeczne oznacza przrzucanie kosztów

opieki na społeczeństwo i kobiety, aby przekierować środki publiczne na inwestycje sprzyjające akumulacji kapitału i wzrostowi gospodarczemu. Oznacza to również wymuszanie na długotrwanie bezrobotnych pracy za darmo dla firm i dla lokalnych społeczności. Takie rozwiązania wdrażano w Wielkiej Brytanii i w Holandii, gdzie w żaden sposób nie przyczyniły się do zwiększenia liczby miejsc pracy.

### Pogarda dla tradycyjnej wiejskości

Autorzy Polski 2030 upatrują przyczyn dysproporcji rozwojowych w cechach osób mieszkających na wsi: bierności zawodowej i niższym statusie społecznym. Podkreślają, iż zwiększa się uzależnienie wsi od transferów publicznych, co zabiera środki na inwestycje generujące wzrost gospodarczy. Według strategii z pakietu Polska 2030 problemy te będą rozwiązane tylko przez modernizację wsi i dokapitalizowanie wielkoprzemysłowego rolnictwa. Wyjałowione gleby, schematyzowana żywność, energo- i wodochłonność intensywnego rolnictwa, tymczasowość dochodów z pracy najemnej w rolnictwie i niepewność podstaw egzystencji – tych zjawisk w tej optyce nie widać. Strategie wspierania lokalnej gospodarki i rodzimego rolnictwa, aby zapewnić podstawy egzystencji wiejskiej ludności i chronić cykle regeneracji przyrody i gleby, nie są w ogóle brane pod uwagę.

Wśród 34 rekomendacji dla polityki publicznej, jakie podsumowują raport *Młodzi 2011*, nie żadnej oferty dla młodych na wsi, a tylko kilka rekomendacji może wpłynąć na ich sytuację. Dotyczą one upowszechniania przedszkoli, umożliwiania edukacji powszechnej i dostępu do doradztwa zawodowego (ale studia już mają być na kredyt) i do „elastycznych mieszkań” (à la hotele robotnicze?) dla młodych, w tym migrantów ze wsi. Żadna z powstałych 30 rekomendacji nie odnosi się do problemów młodych mieszkańców wsi.

### Kobiety wiejskie

W raportach z serii Polska 2030 kobiety są oceniane pod kątem ich wartości użytkowej: rozrodczości (czynnik demograficzny, w raportach z 2009 i z 2011 r.) i potencjału ekonomicznego. W raportach z 2011 r., które „odkrywają” kobiety jako zasób dla rynku, autorzy ujmują kobiety w ramach prostych binarnych opozycji. Pokoleniu matek, „zadowolonych niewolnic”, przeciwstawia się neoliberalny ideał: indywidualistyczne, nastawione na karierę córki, zamożne kobiety miejskie przeciwstawia się biernym i zacofanym kobietom z rodzin robotniczych i rolniczych. Wiejskie matki rolniczki nie dysponują kompetencjami i nie wyposażają swoich dzieci w aspirację, wiedzę i kapitał edukacyjny. Wieś to obciążenie dla budżetu (KRUS, dotacje do rolnictwa, pomoc socjalna) i generuje tylko 5% PKB, a więc tym bardziej kobiety wiejskie z ekonomicznego punktu widzenia są nieprzydatną grupą społeczną. To podejście do kobiet i rodzin robotniczych i wiejskich sygnalizuje rasizm klasowy autorów Polski 2030. A jednak to kobiety z nisko i średnio dochodowych rodzin poniosą koszty wdrażania koncepcji rozwoju nastawionych na wzrost

gospodarczy ponad wszystko, a ich praca opiekuńcza, w tym produkcja żywności na własne potrzeby, jest strefą buforową, która zabezpiecza rodziny przed skrajną nędzą. Bez wsi nie przetrwają także miasta.

W kontekście tradycyjnego rozwoju wsi rolniczej były i są obciążone zarówno pracą przy produkcji żywności, jak i pracą opiekuńczą. Migracja wiejskich kobiet nasilała się już w czasach PRL, z różnych powodów – zarobkowych, aspiracyjnych, ucieczki od mozolnego życia. Mít o zadowolonych niewolnicach jest fantazmatem. Wiele z nich, jak pokazują streszczone tu badania Think Tanku Feministycznego, i co potwierdzają badania „chłopo-robotników” uzupełniało dochody pracą zarobkową w pobliskich miejscowościach. Można więc mówić o potrójnym obciążeniu wiejskich kobiet.

Dzisiaj zasoby z czasów PRL pokolenia babć i dziadków (wybudowane wówczas domy, nabyte prawa emerytalne) są podstawą przetrwania ich samych i rodzin dotkniętych bezrobociem i ubóstwem. Ich córki i wnuczki już nie mają tych zabezpieczeń. Warunki życia wiejskich kobiet poprawił dostęp wsi do kanalizacji, ale likwidacja transportu publicznego pogorszyła ich dostęp do ochrony zdrowia, do szkół, ośrodków kultury i administracji lokalnej. Zasoby wiejskich rodzin stanowią strefę buforową wobec bezrobocia wśród młodzieży, w tym bezrobotnych młodych z wyższym wykształceniem mieszkających w zasięgu dojazdów do warszawskiej metropolii.

Potwierdzają to dane statystyczne cytowane w raporcie *Młodzi 2011*. Ale autorzy raportów Polska 2030 przechodzą nad tym do porządku dziennego. Neoliberalne państwo jako menedżer wzrostu gospodarczego widzi inwestorów i metropolie, a koszty reprodukcji społecznej uniewidacznia i przrzucza do gospodarstw domowych i na barki kobiet. Rozwój rolnictwa biodynamicznego i agroturystyki (proponycja niszowa w raporcie *Trzecia fala nowoczesności*) także zależy od większych nakładów pracy i czasu kobiet. O priorytety polityki rolnej i lokalnego rozwoju nikt bezpośrednio zainteresowanych, czyli rolniczek i rolników oraz konsumentów żywności, nie pyta, a jeśli wiejskie kobiety są przywoływane w debacie publicznej, to tylko w ramach przedsiębiorczości, co pozwala zindywidualizować odpowiedzialność za rozwój i warunki życia na wsi i zdjąć tę odpowiedzialność z polityków. Potrzebne są nam dyskusje o alternatywach wobec tego antyspołecznego i antyekologicznego rozwoju i wokół takich tematów jak suwerenność żywnościowa czy solidarne ekonomie wymiany między konsumentami i producentami żywności podwyższonej jakości. **Takie debaty są potrzebne, bo Polska 2030 to nie jest pomysł na kraj dla ludzi.**

.....  
Ewa Charkiewicz – Transdyscyplinarna badaczka naukowa, inicjatorka Think Tanku Feministycznego oraz Lewicowej Sieci Feministycznej Rozgwiazda, koordynowała Grupę Doradczyń ds. Gender Banku Światowego. Pracowała na uczelniach w Holandii, USA, Indii i Austrii.

## Co będzie z naszymi córkami?

„Wychodzimy na zero”, mówi pani Pustola, która od 30 lat wraz z mężem prowadzi gospodarstwo pod Piasecznem, w mazowieckiem. Gospodarstwo ma 6 hektarów, 3 krowy, praca od rana do późnego wieczora. Krowy doi mąż. Wczoraj o 10. wieczorem pani Pustola ubijała masło, żeby sprzedać je na targu. Państwo Pośniak produkują żywność na własne potrzeby, a trzy razy w tygodniu ładują samochód i jeżdżą z jarzynami, z miodem i nabiałem na bazar w Piasecznie i w Zalesiu Górnym. – „Wjazd na targ i placowe kosztuje 50 zł, do tego benzyna na dojazd coraz droższa. Niektóre środki ochrony roślin też trzeba kupić. Choćby wapno. Na produkcję wydałam 1400 zł, nie wiem, czy za tyle sprzedam”.



Gdyby nie emerytura za przekazanie córkom gospodarstwa państwo Pustolowie nie mieliby za co żyć. – „Najbardziej martwi mnie koszt leków. Mąż jest inwalidą. Miał operowany guz krtni, kregostup pęknięty i wymienione biodro. Za kilka miesięcy się dowiemy, czy otrzyma rentę inwalidzką”. Pani Pustola ma kłopoty ze stawami i zwyrodnienie kręgow szyjnych – zawodowa choroba rolników. Dwa lata temu była w sanatorium w Ciechocinku i bardzo chwali publiczną opieką zdrowotną. Mieszkają pod Warszawą, więc łatwiej im sprzedać produkty czy dojechać do szpitala w porównaniu z rolnikami z miejscowości daleko od dużych miast.

„Od kilku lat produkcja żywności przestała się opłacać. Na sprzedaży na targu zarabiamy mniej więcej tyle samo, ile wynosi koszty paliwa, wapna i podstawowych środków ochrony roślin. Dzieci mówią mi: Mamusiu, nie będziemy robić, to się nie opłaca”. Z trzech córek tylko jedna ma pracę. Dwie po studiach (technologia żywności i marketing) nie znalazły zatrudnienia, razem z rodzicami sprzedają produkty na bazarze w Piasecznie. Pani Pustola patrzy na córki i mówi, że najbardziej niepokoi ją ich przyszłość.

(ech) lipiec 2012.

Foto: Ewa Charkiewicz



# Chciałam zmieniać świat od siebie

.....  
Ewa Charkiewicz

Z Yvonne Bos, rolniczką biodynamiczną z Beemster, rozmawiam na ekorynku pod holenderskim parlamentem. Yvonne jest rolniczką i pastorką kościoła luterańskiego w Alkmaar. Od 1980 r. wraz z przyjacielem prowadzi małe biodynamiczne gospodarstwo: 5 hektarów, z czego 3 ha ziemi przeznaczone jest na uprawy.

Skąd się wzięły jej zainteresowania rolnictwem biodynamicznym? „Byłam zaangażowana w ruch na rzecz pokoju”, odpowiada Yvonne. W latach 80. ruch na rzecz pokoju był jednym z najpotężniejszych ruchów społecznych w Europie. Także w Holandii miały miejsce masowe protesty przeciwko eskalacji zimnej wojny i rozmieszczaniu amerykańskich rakiet Cruise. Brały w nich udział ruchy ekologiczne, feministyczne, solidarności z krajami Trzeciego Świata i związki zawodowe. W Holandii w ruch pokojowy i solidarności z krajami Trzeciego Świata bardzo mocno zaangażowane były kościoły. W tym samym czasie w Polsce ludzie związani ze środowiskiem nieformalnego ruchu ekologiczno-pokojowego *Wolę być* oraz *Wolność i Pokój* protestowali przeciw rozmieszczaniu u nas radzieckich rakiet SS 20. – „Jest tyle problemów na świecie”, kontynuuje Yvonne. „Chciałam zacząć zmieniać świat od siebie i pokazać, że można żyć inaczej”. Podobnie jak Yvonne, także *Wolę być* kierowało się etyką odpowiedzialności i zaczynania od siebie, zakładając zielone szkoły i pracując w gospodarstwach biodynamicznych. Nie miało to jednak wpływu na zmiany w Polsce.

## Rynek w Hadze

Od 23 lat w każdą środę Yvonne przyjeżdża na rynek biodynamicznych produktów w Hadze, pod parlamentem, a w każdą sobotę jest na Noordemaarkt w Amsterdamie, gdzie ekorynek powstał dwa lata wcześniej. W lipcowe popołudnie 2012 r., kiedy rozmawiamy, na straganie oprócz Yvonne produkty sprzedają trzy osoby. Kolejka była wcześniej, w czasie przerwy na lunch. Teraz kilka osób wybiera sałatę, młodą marchew, buraki czy pomidory ze szklarni, morele i truskawki, a także pomarańcze. Dzień wcześniej do małego białego samochodu dostawczego Yvonne załadowała produkty, zarówno własne, jak i zaprzyjaźnionego gospodarstwa, które prowadzi produkcję w szklarniach. W Hadze pierwszy biodynamiczny rynek powstał na początku lat 80., wzdłuż kanału na Hoefkade. Utworzyli go farmerzy specjalizujący się w produktach mleczarskich, przekonani, że poszerzenie oferty także im przyniesie więcej klientów.

Rolnicy rozkładali wówczas skrzynki na chodniku i sprzedawali lokalne sezonowe produkty uprawiane zgodnie z kalendarzem przyrody. – „Ta forma sprzedaży szybko okazała się nieopłacalna. Nie było wówczas wielu klientów”, mówi Yvonne. Po paru latach rynek prze-

niesiono na plac w handlowym centrum Hagi, przy Grote Kirk. Farmerzy przywozili nabiał i mięso w samochodach-chłodniach. Pojawiły się wówczas produkty z innych krajów. Yvonne mówi, że po tych zmianach przyjazdy na rynek zaczęły się opłacać, ale to także dlatego, że zwiększyła się liczba klientów. Pod koniec lat 90. po raz pierwszy zobaczyłam na ekorynku w Hadze miód z Nowej Zelandii.

Obecnie ma rynku pod haskim parlamentem co tydzień są trzy stragany z produktami rolnymi, dwa z nabiałem, jeden z pieczywem, dwa z produktami takimi jak oliwa, kawa, herbata, suszone zioła i owoce, a także jeden stragan z kwiatami. Dzięki sprzedaży na rynku małe gospodarstwa czy mikroprzedsiębiorstwa specjalizujące się w sprzedaży produktów biodynamicznych mogą przetrwać. Yvonne mówi, że sprzedaż na rynku daje jej satysfakcję. – „Produkt zawsze trafi na czyjś stół. Sprawa mi przyjemność, że wiem, do kogo trafia moja praca i produkty z gospodarstwa. Mogę opowiedzieć klientom, jaka była pogoda, kiedy kwitły kwiaty czy rosła marchewka. A klienci powtarzają, że nasze produkty są zdrowe, smaczne i sprawiają przyjemność”. Takie same małe rynki z biodynamicznymi produktami są Nowym Jorku, pod siedzibą ONZ czy w Warszawie, gdzie w każdą sobotę na Żelaznej funkcjonuje biobazar.

## Ekorynek i Ekoplaza

W latach 90. w podobnej trudnej sytuacji jak ekorynek znalazły się małe sklepy z produktami ekologicznymi. Na początku wieku z pięciu sklepów, które znalazłam, trzy zostały zamknięte. Przetwały tylko te w zamożniejszych dzielnicach. Kilka lat temu na rynek produktów ekologicznych weszło nowe przedsiębiorstwo, Biologiczny Supermarket Ekoplaza, które przejmowało istniejące sklepy i otwierało nowe placówki. Zmiany wymusiła ekonomia skali, gdzie więcej równa się taniej. Ekoplaza zwiększa asortyment i prowadzi inne akcje promocyjne podobnie jak inne supermarkety. Ale, jak można przypuszczać, kosztem presji na dostawców i globalizacji rynków, skąd pozyskiwano produkty. Supermarkety Ekoplaza konkurują także na godziny otwarcia: można w nich robić zakupy od 8.00 rano do 19.00 i w niedzielę Z wyjątkiem supermarketów i firm tureckich większość sklepów w Hadze zamykana jest o 17.30 albo o 18.00.

Konkurencją dla Ekoplazy były pozostałe supermarkety, w tym te ze średniej półki, które mniej więcej od 2000 r. oferowały coraz szerszy zestaw podstawowych produktów w wersji eko, w tym mleko, jogurt, ryż, pieczywo po przystępnych cenach. Dostawcy musieli zapewnić regularne dostawy przez cały rok. Sprzedaż produktów lokalnych według kalendarza przyrody przegrała z konkurencją na rynku i z handlową kulturą głównego nurtu. Ceny produktów ekologicznych, w tym mleka, chleba, podstawowych jarzyn są

w Holandii niższe w porównaniu z Polską, gdzie dużo niższe są średnie zarobki. W Polsce zdrowa żywność jest dostępna tylko dla elit. W wielkich miastach w Holandii lub w pobliżu eko-farm, jeśli przestrzega się kalendarza przyrody, można mieć skromne dochody i kupować zdrową żywność. Ale nie dotyczy to grupy osób najuboższych, a tych w Holandii jest coraz więcej.

## Dalej od trwałego rozwoju

Czy małe biodynamiczne gospodarstwo wystarcza na godne życie? Yvonne waha się przez chwilę, po czym odpowiada, że owszem wystarcza na skromne życie dla dwóch osób. Oprócz nich w gospodarstwie i przy sprzedaży produktów na bazarach zatrudniani są tymczasowi pracownicy, zależnie od sezonu. Nie jest to więc dla nich stały dochód, który dawałby podstawy egzystencji. Obydwójce z przyjacielem mają ubezpieczenie zdrowotne (obowiązkowe w Holandii), gwarancję minimalnej państwowej emerytury po 65. roku życia, a Yvonne będzie miała nieco wyższą emeryturę, ponieważ pracuje również jako pastorka w niepełnym wymiarze godzin.

Wzrost cen energii specjalnie ich nie dotknął. Oprócz samochodu dostawczego mają mały traktor, ale koszty ich utrzymania są w ramach ich możliwości. Yvonne mówi, że małych gospodarstw biodynamicznych jest w Holandii niewiele. Gdyby nie sprzedaż na rynku i dostawy pakietów do pobliskiego ekosklepu, który prowadzi jeden z ich sąsiadów, nie mogłyby się z gospodarstwa utrzymać. Powstaje za to sporo nowych dużych farm, które specjalizują się w wąskim zakresie produkcji. Gospodarstwa, które obecnie przechodzą na produkcję biodynamiczną, mogą otrzymać dotacje. Ich to już nie dotyczy.

Gdy pytam Yvonne, co się najbardziej zmieniło w ciągu 30 lat, mówi, że bardzo wzrosła świadomość ekologiczna konsumentów oraz zainteresowanie ekologią wśród polityków. Ruch ekologiczny w Holandii trwa nadal, a internet pozwala się lepiej komunikować. Przetwało kilka małych spółdzielni, których członkowie bezpośrednio robia zakupy u producentów. W miastach rozwija się zainteresowanie permakulturą. Wiele starych problemów nie zostało rozwiązanych, ale pojawiło się też dużo nowych: kryzys klimatyczny, GMO, biopaliwa, które wypierają produkcję żywności. Yvonne nie ma czasu chodzić na kursy czy spotkania, ale wie, że ruch jest i przetrwał, podobnie jak jej małe gospodarstwo. Ale zmiany społeczne nie nastąpiły, a przemiany społeczne wzory pracy zaledwie osiągnęły status niszowy, podczas gdy produkcja i dystrybucja biodynamicznej żywności dostosowała się do głównego nurtu kapitalistycznej gospodarki. Holandia jest dzisiaj dalej od trwałego rozwoju niż 30 lat temu. W Holandii, tak samo jak w Polsce, potrzebna jest ekokrytyka społeczna i ruch na rzecz zmian strukturalnych.

Foto: Ewa Charkiewicz

